

**XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej  
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2021  
Rafał Baron – kategoria dorośli – poezja – II miejsce**

**Godło: Narnia**

**Lata siedemdziesiąte czyli naprawdę o coś chodziło**

Szabruje w ogródkach lat siedemdziesiątych –  
- zazwyczaj rabarbar, czasem kwaśny agrest,  
od niechcienia kilka papierówek dziennie, wieczorem  
powrót do domu i na starym rubinie  
po Bolku i Lolku gdy ojciec pozwala  
kawałek plenum KC.

Próbuje pomóc Gierkowi na swój szczeniący sposób  
(tak, on też pomoże!), bo przecież dzięki niemu Tolek i reszta  
po raz pierwszy w życiu zjedli importowanego banana.  
Potem pisze do Świata Młodych z prośbą o poradę  
jak to zrobić skuteczniej, próbuje rozwiązać tę zagadkę  
z Panem Samochodzikiem, w międzyczasie tropi  
zwodniczą naturę rzeczy w czasie zakładowych wakacji  
z duchami, w końcu namawia pancernych i Klossa, by jeszcze raz  
uratowali świat,

tak jak kiedyś namówił świat, by lata później wciąż go ratował  
przydając wspomnień, że kiedyś wszystko było ważne  
i wszyscy byli blisko pomimo tego, że wszędzie  
było daleko.

## Lata osiemdziesiąte czyli los pająka

Pająk na gzymsie bocznej ściany kościoła  
tak bardzo zajęty swoim istnieniem, sieciami,  
które przędzie i zarzuca oraz zdobyczą,  
która w nie wpada  
w końcu staje nad przepaścią  
pomiędzy najbardziej wystającą z muru cegłą,  
a metalową poręczą zejścia do piwnicy  
przy zakrystii.

Sensem jego istnienia jest pokonanie przeszkody,  
lub znalezienie obejścia. Cały jego pajęczy aparat  
poznawczy pcha go do przodu i musi znaleźć  
drogę.

Czuje też drgania powietrza, gdy grają organy,  
a ludzie w kościele śpiewają wielbiąc Boga.  
Sensory na jego odnóżach wyczuwają  
ogrom.

Czułem się podobnie w tamten wieczór dawno temu  
gdzieś pod koniec dekady, gdy po kolejnym odcinku Soudy  
wyszedłem wynieść śmieci. Wracając stanąłem  
koło trzepaka, by odetchnąć rześkim, jesiennym  
powietrzem. Położyłem pusty kubek na ziemi.  
Tak bardzo zajęty swoim istnieniem, sieciami,  
które przędzie i zarzucałem na metaforyczne  
wrześniowe zdobycze

*(Rzadkie modele samolotów do sklejanja,  
najnowszy numer Razem z aktem kobiecym  
na ostatniej stronie, możliwość wpisania się  
do pamiętnika koleżanki, w której się podkochiwałem,  
piątka z minusem z fizyki, po dzienniku telewizyjnym  
nowy odcinek Kojaka)*

gdzieś instynktownie czułem ogrom.  
Być może to była świadomość nadchodzącego przełomu,  
poczucie stania na najbardziej wysuniętej z muru cegle.

Coś nadchodziło.

Po latach ciepłego gniazdka z rodzicami,  
samodzielność? Po latach pustych pótek,  
lata tłustych spółek (bynajmniej nie moich)?

Po latach bibliotek i zapachu druku,  
inwazja kolorowych obrazków?

Po latach głębokiej wiary, ponowna ucieczka z Edenu?

Po latach kryzysu, lata wychodzenia z kryzysu?

A może po prostu nieświadomie próbowałem  
nazwać drapieżnika, który czeka na wszystkie kruche istnienia  
i czając się gdzieś w cieniu koło przepaści  
zmienia je na swój obraz i podobieństwo,  
by pewniej im się szło  
w ciemności.

## Lata dziewięćdziesiąte czyli jak zdobywano dziki wschód

Przepraszam, że nie zdążyłem pomóc Gierkowi, ani nikomu innemu,  
ale za chwilę było zbyt dziko i wolno,  
jak na dzikim, dopiero co wyzwolonym wschodzie  
i trzeba było uczyć się, lecz nie wiem, czy od mądrzejszych,  
w każdym razie lepiej ustawionych. Można było wszystko  
(ze szczątkową dozą świadomości, o co we wszystkim chodziło)  
kształtować jak plastelinę, lecz potem okazywało się, że owo wszystko  
stawało się bezkształtną masą walczącą o uwagę – muzyka, filmy,  
książki, sklepy, politycy, którzy stawali się dziećmi, a dzieci politykami  
(akurat to zostało do dzisiaj) więc brodziliśmy w morzu płytkich,  
acz krzykliwych obrazków (Armstrong był na księżycu i zrobił cztery zdjęcia,  
celebrytka była w toalecie i zrobiła ich trzydzieści).

Przez otwarte granice (państwowe i wszystkie inne) nadciągnął zalew.

To

nie

my –

- krzyčeliśmy, chcąc zachować swoją własną tożsamość.

Nie wystarczyło przesiadywanie po bibliotekach,  
nie wystarczyli Kolumbowie, Miłosz, Herbert i Blake,  
ani własne wiersze do szuflady.

Pół dekady miotania się, potem przez chwilę ulga, bo zaczęło wypychać nas

ku powierzchni. Czy to dlatego, że byliśmy na tyle puści?

Niewystarczająco puści, by unieść się nad powierzchnię  
i zaczerpnąć powietrza.

Niewystarczająco pełni, by dotrzeć  
choćby do (drugiego) (se)dna.

Dryfowaliśmy z prądem  
ku nowemu tysiącleciu.